



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Memoriał o położeniu na Śląsku Cieszyńskim w zaborze czeskim - Cieszyn, 25.10.1921 r.

Liczba stron oryginału

28

Liczba plików skanów

29

Liczba plików publikacji

29

Sygnatura/numer zespołu

TR 028.048

Data wydania oryginału

1921

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



27.10.1921

28.48/1

MEMORJAŁ

o położeniu na Śląsku Cieszyńskim w zaborze czeskim.

Tomów trzebaby, aby dać opis dwuletniej, istnej martyrologji ludu polskiego w zaborze czeskim. Krótki ten memorjał rzuci tylko ogólne zarysy akcji czeskiej i poprze je autentycznymi dowodami i dokumentami.

Rząd czeski¹⁾ świadomy tego, że republika nie jest państwem narodowem,²⁾ świadomy wartości kresów morawsko-śląskich, zdecydował się i według doniesień pism niemieckich ("Deutsche Post") i za wszelką cenę te pogranicze zczechizować i stworzyć fakt dokonany, nim odwróci się karta dziejowa. Ta akcja szowinizmu czeskiego nie zwraca się dziś przeciw Niemcom, bo ci jako przybysze mniej są groźni, powtórę są narodowo więcej uświadomieni, wreszcie w kilku miljonowej masie Niemców w republice znajdują zawsze poparcie. Cały napór czeski zwraca się przeciw rdzennej ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim z widokami pełnego powodzenia, bo ludność ta od wieków stała już pod pewnem działaniem czeszczyzny,²⁾ stopniowo od niedawna narodowo została uświadomiona,³⁾ dzięki pokrewieństwu języka, wpływom kościelnych tradycji i.t.d. stała się skłonniejszą do wy-narodowienia, wreszcie⁴⁾ zbyt zn słabe znajduje poparcie a nawet zrozumienie w Rządzie polskim. Państwowa konieczność zczechizowania kresów śląskich w najkrótszym czasie i najprostsza metoda (drogą gwałtu), oto źródło wszelkich prześladowań i szykan, na jakie narażeni są rodacy nasi w zaborze. W tym celu Praga rzuciła z jednej strony na Śląsk całe chmary urzędników i przedsiębiorców, ludzi często o ciemnej przeszłości, których zadaniem jest opanować wszelkie dziedziny życia politycznego, społecznego i gospodarczego, z drugiej zaś strony wygnała z kraju lub uniemożliwiła życie i wszelką działalność Polakom oświeconszym i śmielszym, by stałyby, mało odporny lud wiejski i robotniczy pozbawić oparcia i kierownictwa inteligencji. W tym samym celu wziął się rząd czeski do zniszczenia szkolenictwa polskiego, postawionego tak wysoko, rozumując słusznie, że w mieszannej narodowościowo strefie zagłębia węglowego już pierwsze pokolenie polskie, wychowane przez szkołę czeską i będzie czeskiem, że za lat 20 Polska nie będzie miała czego szukać w zagłębiu. Warto tu przypomnieć, jak wyraził się już przed półtora rokiem urzędnik rządu krajowego w Opawie, Dr. Baron wobec delegacji polskiej z dyrektorem Kretschmannem na czele, a mia-

nowicie, że do trzech lat nie będzie w Czechosłowacji ani jednej szkoły polskiej.

Do celu swego zdążają Czesi drogą niezawodną, nie praktykowaną gdzie indziej. Działają u nich dwa rządy: jeden oficjalny - praski, który powołuje się wobec Europy na ustawy konstytucyjne, chlubi się tolerancją czeską, daje Poselstwu i Rządowi polskiemu lojalne zapewnienia, który w każdej chwili gotów wyrzec się danej akcji, ale obok niego istnieje rząd poboczny, lokalny, na który pierwszy niby nie ma wpływu, ale w rzeczywistości pozostający w ścisłym z nim porozumieniu. Tym rządem właściwym są chmary przywódców czeskich, którzy zrobili w mętnej wodzie przewrotu i plebiscytu kariery majątkowe i polityczne, dziś we własnym interesie najgorętszych szowinistów i najbrutalniejszych pionierów wojującego szowinizmu czeskiego. Władze lokalne, gminne opanowane przez Czechów idą im na rękę, żandarmerja i władze polityczne nie przeszkadzają im, a w razie niebezpieczeństwa chronią, a do odpowiedzialności nie pociągają nigdy. Gwałty tych uzbrojonych band czeskich, zajmujących kościoły, rozbijających szkoły, wyrzucających robotników polskich i t. d. nazywa się działaniem czeskiego "lidu". Rzadko wyda Starostwo na piśmie rozkaz opuszczenia kraju, usunie z mieszkania i z pracy; szybko i sprawnie bez pisemnego rozkazu wyegzekwuje to zbrojnie w pałki "lidu", a starosta faktyczny "spiritus movens" nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. Nieraz władze centralne, przyparte do muru, wyrażają zdziwienie swoje z powodu postępowania lokalnych organów rządowych (n.p. w wypadkach ostatnich wydalań osób nieposiadających "wszystkich" dokumentów osobistych z Frysztatu, w wypadkach kar administracyjnych za składkowanie na rzecz powstania górnośląskiego). Dopiero na tle takiej polityki zrozumiałymi stają się szykany i gnębienie naszych rodaków - zupełna (na oko!) bezsilność rządu centralnego, czy krajowego wobec wybryków czynników lokalnych.

Oto w grupy ujęte fakty z prześladowań ludności polskiej:

Zarządy komunalne.

Dawne wydziały gminne, z wyborów wyszłe, rozwiązano, a mianowano komisarzami Czechów nawet w gminach czysto polskich. Gdzie Czecha nie było, sprowadzono go z obcych stron (Frysztat, Cieszyn i Zawada). Dodane im do boku komisje administracyjne złożone są wyłącznie z Czechów, renegatów i koźdoniowców, rzadziej Niemców, wyjątkowo Polaków, ale "letnich", nieśmia-

łych. (We Frysztacie jeden Polak na 30-tu członków komisji, choć miasto w 2/3 częściach polskie). W większych miejscowościach mianuje się sekretarzami sprowadzonych z obczyzny Czechów, dawnych zwalnia się ze służby (Cieszyn, Jabłonków, Trzyniec, Karwina, Dąbrowa, Frysztat, Bogumin), zwiększa się liczbę urzędników, co naraża gminy na koszt, przez co popodnoszą przedtem wynoszące podatki gminne 100 - 200 % na 500 % i więcej. Prawie wszędzie wprowadzono natychmiast język czeski jako urzędowy. (N.p. w Czeskim Cieszynie język polski nie jest wcale używany).

Wszelkie roboty i zamówienie oddaje się obcym, Czechom, gdzie indziej zamieszkałym, mimo tańszych ofert miejscowych przedsiębiorców (budowa szkoły w Karwinie, domów robotniczych w Czeskim Cieszynie).

Tak zwane urzędy mieszkaniowe, opanowane przez Czechów - przybłędów, szykanują Polaków, wyrzucają mniej odpornych, innych zaś ograniczają, narażając im współlokatorów Czechów.

Urzędy aprowizacyjne szykanują Polaków, odmawiają rodzicom polskim kart żywnościowych za to, że nie posyłają dzieci do szkół czeskich (n.p. komisarz Tema w Niemieckiej Lutyni).

Komisje administracyjne, układając co pół roku listy wyborców, opuszczają stale Polaków, reklamacje zaś utrudniają (n.p. w Karwinie reklamacje obywateli polskich załatwione przez Starostwo we Frysztacie dnia 4. lutego 1921. doręczyła komisja administracyjna w połowie lipca z datą 15. VI., a więc w spóźnionym terminie reklamacyjnym, nawet dla drugiej kadencji wyborczej).

Co komisje administracyjne uczyniły ze szkolnictwem polskim - o tem poniżej.

O wyborach gminnych obecnie mowy niema; nastąpią one, aż się stosunki zmienią i "niebezpieczeństwo polsko-niemieckiej reakcji minie"..... Tak pisze "Duch Casu", organ socjalistów czeskich.

Władze polityczne I. i II. instancji.

Dwu przywódców czeskiej akcji plebiscytowej mianowano starostami: Michalka w Cieszynie, Haeringa we Frysztacie. Obaj uważają się nadal za komisarzy plebiscytowych i uznają za swój obowiązek tępienie polskości. Ulegając motłowi ulicznemu, nie przeszkadzają agresywnej działalności zbrojnego w pałki "lidu", nie pociągają go nigdy do odpowiedzialności i wyręczają się nim stale. Wszystkie niemal rugi w powiecie frysztackim, czy to rugi inteligentów, czy nauczycieli, czy robotników przeprowadzał "lid",

starostwo unikało chytrze i starannie pisemnych nakazów opuszczenia mieszkania i gminy, wolało rozkaz ten ustnie zakomunikować, lub też bezpośrednio wyegzekwowanie zlecić "ludowi". Stąd niewiele stosunkowo pisemnych dokumentów tych gwałtów. Taki n.p. "zastępca starosty" frysztackiego Tietze zamiast mogącego go skompromitować nakazu, wydalającego robotnika za granicę, wolał go ustnie steroryzować i wręczyć mu przepustkę graniczną do Polski bez prawa powrotu.

Zaraz po objęciu władzy w sierpniu 1920.r. zaczęto sądy nad czynniejszymi w czasie plebiscytu Polakami. Oskarżającymi i sędziami byli członkowie komisji admin., członkowie bojówek. Daremne były żądania śledztwa dyscyplinarnego. Funkcjonariuszów państwowych zwolniono, zajętych w przedsiębiorstwach lub samodzielnych aresztowano, bojówkami wyrzucano z mieszkań, terorem zmuszono do opuszczenia kraju. Z inteligencji polskiej wcale licznej pozostało dziś w zaborze prócz księży i 2 inżynierów, 3 lekarzy, 1 adwokat, 1 koncypjent, ludzi ze średnim wykształceniem można na palcach policzyć. Załączona lista sześćdziesięciu kilku wyrzuconych nauczycieli przedstawia najtęższych i najśmielszych Polaków. Jednych wyrzuciono bojówką (przyczem zniszczono ich materjalnie), innych mimo długoletniej służby zwolniono dekretem z nakazem opuszczenia mieszkania do 8 dni (co równa się wyrzuceniu za granicę), innym nie odpowiedziano wcale na ich prośby o przyjęcie do służby czeskosłowackiej, innych wręcz szikanami i groźbą gwałtu zmuszono do opuszczenia kraju.

Jeszcze w listopadzie 1920.r. aresztowano na podstawie gołoszównej denuncjacji 18 uczniów gimnazjum orłowskiego, odstawiono ich do Mor. Ostrawy, aby po 6 tygodniach z więzienia uwolnić ich z powodu bezpodstawnych zarzutów.

O nadużyciach władz politycznych w czasie spisu ludności osobny rozdział.

Mimo ogłoszonej amnestji za działalność plebiscytową ściga się nadal Polaków czynnych z czasu plebiscytu. Nie dość na tem: podstępnie ściga się n.p. fałszywą depeszą ludzi przebywających w Polsce i w służbie polskiej pozostających na terytorjum czeskie, aby ich tu uwięzić za dawne "sprawki". Tak zwabiono sierżanta żandarmerji Poloszkę z Dziedzic do Karwinej, akademika Lisa Edwarda z Krakowa do Łazów. Ongiś przed podziałem Śląska stawiano przed sądem wojskowym w Pradze i skazano na śmierć obywatela polskiego Zuczka, rzekomego wywiadowcę polskiego, na podstawie

zeczna jakiegos świadka, występującego w nasze przed sądem. Głównie na alarn prasy zagranicznej zniesiono wyrok i uwolniono oskarżonego. Podobnie akt sprawiedliwości, przypominający średniowiecze popełniono i w ostatnich miesiącach w znanej sprawie napadu na komisję rozgraniczającą na Czantorji, o który to napad oskarżono i stawiono pod sąd obywatela polskiego, b. oficera W.P., nauczyciela Kantora. Głównym świadkiem przeciw Kantorowi był ex szofer wojskowy Caletka. Niedawno przyłapany i uwięziony w Cieszynie Polskim zeznał on, że Czesi skłonili go pieniędzmi do złożenia zeznań przeciw Kantorowi (Kantora, którego w życiu nigdy nie widział - poznał jako przywódcę napastników). Ukoronowaniem tego łajdactwa było nakłonienie Caletki do krzywoprzysięstwa w sądzie. Zeznania jego stwierdzały również fakt, już przedtem skąd inąd nam znany, że przed rozprawą Kantora w Nowym Cieszynie wpływali na trybunał delegaci ministerstwa obrony krajowej i ministerstwa sprawiedliwości, a nawet wpływali na obronę oskarżonego, by złożył w ostatniej chwili obronę, chcąc go zastąpić innym "odpowiednim" adwokatem.

Aby pozbawić polskość tej ostoji, jaką znajduje ona w pewnych gminach, w kościołach i proboszczach - rzucił się szowinizm czeski i na tem polu do gwałtów. Husycka, czesko-braterska cerkiew ma zastąpić kościół katolicki. Jawną propagandę popiera gwałt. Uzbrojone w pałki bandy opanowują z nienaeką kościół i plebanję, proboszcza wyrzucają i osadzają swego czesko-braterskiego księdza przy wzorowej neutralności żandarmerji i starostwa. O ile jednak katolicy chcą odebrać swoje, żandarmerja birze w obronę husytów. W ten sposób opanowali husyci kościoły w Michałkowicach, Rychwałdzie i Dąbrowej; Próbę opanowania kościoła w Orłowej unicestwiła sama ludność, która drągami i widkami odparła napastników. W Rychwałdzie 80 % ludności zaśladało podpisami zwrotu zajętego kościoła, uzyskali wyrok za naruszenie w posiadaniu, ale wyroku nie wyegzekwowali i kościół mają nadal husyci. Na staruska proboszcza Polaka w Nien. Lutyni kilkakrotnie bandami napadano. Dziś staruszek na pensji, na jego miejscu ksiądz Czech.

Jak żyezliwie popierali nas Czesi w sprawie górnosląskiej - o czem tyle artykułów w prasie polskiej? Po wybuchu powstania także Polacy w zaborze wszczęli cichą akcję składową, sprzedając bloczki na rzecz powstania. Naczelnik komisariatu policyjnego w Mor. Ostrawie skazał szereg Polaków, na dotkliwe kary pieniężne (500 - 600 Kcz) za to składowanie a

we Frysztacie urzędnik administracyjny Tietze skazywał za tę samą "zbrodnię" w drodze administracyjnej, nawet na areszt bez zamiany na grzywnę. Henryk Gach z Karwinej, człowiek nieposzlakowany, skazany został mimo interwencji wicekonsula Lechowskiego i prezydenta Bramka na 8 dni aresztu. A równocześnie gromady Niemców przechodziły swobodnie na Górny Śląsk do "Stosstruplerów".

W kasach chorych, prowadzonych dotąd przez pochodzące z wyborów zarządy, składające się z Niemców, Polaków i Czechów, ustanowiono komisje administracyjne z samych Czechów, które wprowadziły natychmiast język czeski jako urzędowy, mimo ogromnej większości polskich członków kasy (n.p. we Frysztaście rozporządzenie to notowanym jest 28.II.1921.L.21820.)

Jak zachowują się władze czeskie wobec robotników polskich.

Słabszych mniej uświadomionych terroryzują Czesi, naganiają ich do swoich konsumów organizacji zawodowych a dzieci ich do szkół czeskich. Otwartych Polaków, myślących i uświadomionych, starają się pozbyć, by obsadzić ich miejsca napływowym elementem czeskim. A dzieje się to nie tylko w przedsiębiorstwach państwowych (koleje i t.p.), ale także i w prywatnych (kopalnie, g. huty i fabryki). Po rozstrzygnięciu lipcowym ułożyła specjalna komisja polsko-czeska warunki przyjęcia napowrót do pracy robotników wydalonych bądź to przez Czechów, bądź przez Polaków. W skład komisji śledczej wchodził czeski starosta Dr. Haering i Dr. Müller. Polacy spełnili lojalnie zobowiązania, ale czeskie rady robotnicze nie dopuściły do pracy robotników Polaków. A władze czeskie wcale nie interwenjowały. Nawet obecnie wyzyskują rządowe czynniki czeskie kryzys w przemyśle dla wyrugowania Polaków. Wobec gaszenia pieców, wstrzymywania ruchu w fabrykach i ograniczeń godzin i dni roboczych, trzeba ograniczyć liczbę pracujących przede wszystkim Polaków. Załączony w tłumaczeniu polskim dokument t. zw. Centralnej Komisji Parytatywnej republiki czeskosłowackiej rzuca dosadne światło na sposoby, jakimi ograniczano liczbę robotników w fabryce Hahna w Boguminie. Uchwała tej komisji otwarcie i cynicznie zwraca się przeciw robotnikom polskim pod maską wydalania należących do obcych narodowości (a więc nie obcokrajowców). Analogiczne rozporządzenie wydała komisja parytatywna w sprawie redukcji robotników w fabrykach frysztaeckich i hutach trzynieckich. Ze to nie wybryk władz lokalnych, ale system czynników rządowych, uwiadcza drugi dokument, załączony również w tłumaczeniu o rugowaniu obywateli polskich, pracujących w północnej Słowacji. Pociąg przy-

pominać te tysiące robotników polskich, w znacznej części siedzących do dziś w barakach oświęcimskich, którym i alianckie komisje i t.zw. porozumienia polsko-czeskie, zapewniały swobodny powrót do pracy i często do własnych domów. Wśród nich są ludzie, którzy po 30 - 40 lat przepracowali w przedsiębiorstwach, którzy z dziada i pradziada siedzieli tam na własnej ziemi. Jedyne ich winą są przekonania polskie, wpływ i posłuch na otoczenie. Łatwowierni, którzy próbowali powrotu musieli stamtąd co rychlej uciekać, dreczeni bezustannymi szykanami podrzędnych organów władzy i zagrożeni kijem i rewolwerem przez rozagitowany, roznamietniony "lud".

Równocześnie oficjalne czynniki rządowe zapewniają Warszawę o swej gorącej życzliwości, o tolerancji wobec mniejszości polskiej; równocześnie i czynniki rządowe i karna, bo zorganizowana prasa czeska, podnosi niesłychany gwałt, jeśli n.p. w Cieszynie wypowie się z mieszkania i odstawi do granicy jakiegoś urzędnika lub funkcjonariusza czeskiego (są między nimi rodziny wojskowych, policjanci), aby dać mieszkanie wyrzuconemu przez Czechów Polakowi. Że wyrzucanie obywateli polskich przez Czechów tylko z racji poddaństwa polskiego nie należy do dawnej przyszłości "plebiscytowej" ale i obecnie jest praktykowanym, niech świadczy o tem załączony odpis urzędowego nakazu opuszczenia republiki czeskiej, wręczony obywatelowi polskiemu Koreckiemu, zamieszkałemu od wielu lat we Frysztacie i ani sądownie, ani administracyjnie nie karanemu. I nakaz ten wyegzekwowano; wsadzono Koreckiego z rodziną i rzeczami na wóz i odstawiono go do granicy.

Spis ludności.

Spis ludności, przeprowadzony w lutym b.r. był jednym łańcuchem nadużyć i gwałtów szowinistów i władz czeskich. Zadaniem spisu było wykazać, że ludność Śląska Cieszyńskiego nie jest polską, tylko czeską, względnie "śląską", że Czesi tworzą wszędzie większość w kraju. Aby cel ten zrealizować nie cofnięto się przed żadnym środkiem - bezczelność komisarzy spisowych szła w zawody z bezwstydem władz. Nic dziwnego, że po tak przeprowadzonym spisie zarzucali rządowi posłowie niemieccy do sejmu praskiego kradzież przeszło miliona dusz niemieckich, że n i u nas na Śląsku w gminach, gdzie nie mieli Czesi w r. 1910. ani jeden procent, wykazali przy tego rodzaju "spisie" 30 - 40 %, że w czeskiej części Cieszyna procent ludności polskiej wynosił 8 (podobno, bo oficjalnie jeszcze wyników nie ogłoszono - może ze wstydu), podczas gdy w polskiej części miasta, gdzie spisu ludności dokonały mieszane komisje polsko-niemieckie procent ten wynosił 60 %.

Mimo zapowiedzi, że termin spisu będzie przesunięty, zarządzone go w terminie wcześniejszym, aby zaskoczyć ludność nieprzygotowaną. Komisarzami spisowymi zamianowane tylko Czechów, przeważnie byłych bojowników plebiscytowych. O ich moralnej wartości piszą przedstawiciele polscy w memorjale do ministerstwa spraw wewnętrznych w Pradze z dnia 27.I.1921.: " W olbrzymiej większości ludzie skompromitowani, notoryczni pijacy... " Komisarze spisowi otrzymali władzę "pouczania ludzi" w wypadkach wątpliwych, lecz oni woleli zamiast pouczenia stosować przymus - i to w wypadkach niewątpliwych. Tak n.p. Kocvara w Rychwałdzie, Tema w Niem. Lutyni, naczelnik stacji Tihelka w Boguminie, Walczysko w Stonawie, grozili smutnymi następstwami tym, którzy zapiszą się jako Polacy.

Zandarmerja (Karwina) i policja (Frysztat) zdzierała afisze polskie w sprawie spisu, śledziła za ulotnikami, zarządzając rewizję w redakcjach i mieszkaniach prywatnych, karząc surowo za ich kolportaż. Agitacja zaś czeska odbywała się bez przeszkód, nawet przez urzędy gminne (Szonychel) lub szkoły (Pudłów). Za artykuły, nawołujące, by wszyscy mówiący po naszymu t.j. po polsku zapisywali się za Polaków, skonfiskowano Nr. 34 i 35 "Robotnika Śląskiego" a redaktora Sarganka skazano na 30 dni aresztu, wzgl. 3.000 Kcz kary, a za drugim razem ukarano go 45 dniami aresztu, wzgl. 5.000 Kcz grzywny.

Komisarze spisowi - renegaci: Alfred Farnik z Cierlicka, Andrzej Roman z Nieborów, Jerzy Szkandera z Trzanowic, Jerzy Macura z Grodziszczu i Mrowiec z Wielopola wydali odezwę za wpisywaniem się za Czechosłowaków, grożąc w przeciwnym razie cofnięciem przez rząd subwencji rolnikom.

Partja renegacka Koźdonia rzuciła większością głosów uchwalone hasło zapisywać się za Ślązaków-Polaków, Ślązaków-Niemców lub Ślązaków-Czechów. Mniejszość jednak tego obozu forsowała tylko to ostatnie określenie.

Ządanie ludności polskiej, by do komisji spisowych dodać także Polaków w charakterze jej mężów zaufania, zostało przez Opawę i Pragę odrzucone. Z tego widać, że władze już z góry postanowiły za wszelką cenę spis ludności sfałszować.

Na dzień 16.II. zarządzone we Frysztacie wielki jarmark, aby i w ten sposób rzucić na szalę kilka tysięcy przybyłych na jarmark Morawców i podnieść na miejscu procent ludności czeskiej. Komisarze spisowi przeszli widocznie przygotowawczy kurs fałszowania spisów - tak jednolitą by-

ła ich taktyka: "tylko ten kto przybył z Galicji i niedawno tu mieszka, może być Polakiem; kto tu się urodził jest Czechosłowakiem, względnie Morawcem, ostatecznie Ślązakiem-Polakiem, ale nigdy Polakiem; zresztą czy warto zapisywać się za Polaka, aby przez to utracić posadę na kolei, pracę w kopalni? Nie wolno zapisywać się za Polaków, tylko za Ślązaków, bo "wczoraj wieczór", albo "dziś w nocy" przyszła od rządu taka instrukcja i.t.p." - gdzie nie pomogła perswazja, tam krzykiem, groźbą wyrzucenia, szczególnie wobec kobiet, wymuszano zgodę na określenie narodowości jako czechosłowackiej lub śląsko-polskiej, a chociaż nawet nie uzyskano zgody, zapisywano za czechosłowaków. Zresztą pisano ołówkiem niechemicznym, a poprawki były dozwolone. Stąd stwierdzono cały szereg fałszerstw, przeważnie w starostwie frysztańskim, a w szczególności w gminie Zawadzie.

Ale, jak dziwić się płatnym agitatorom i komisarzom spisowym, skoro sam starosta frysztański Dr. Haering groził niejakiemu Hanuskowi z Polskiej Lutyni, że każe go aresztować, jeśli zapisze się za Polaka a okaże się, że urodził się na Śląsku. Często rubryki narodowościowej nie wypełniano, pozostawiając to sobie "z braku czasu" "na potem" "do domu". Polaków starano się nie dopuścić do wglądu w listy spisowe (specjalnie w starostwie frysztańskim), szykanując ich w rozmaity sposób, żądając świadectwa identity z fotografią, odsyłając ich wskutek mylnych wskazówek od biura do biura, a w ostatecznym razie oświadczano im, że listy zostały już "odebrane". Pod jakimkolwiek pozorem używano obywateli do urzędów gminnych a później do starostw, najchętniej zaś ich żony niby to dla sprostowania jakichś dat w rubrykach a w rzeczywistości, by zmuszać ich jeszcze raz do zmiany rubryki narodowościowej na czeską, bo to wpłynie na dalsze stosunki służbowe przy kolei, w fabryce i.t.d. (Karwina, Dąbrowa, Orkwa, Poręba; świadkowie Antoni Hanusek z Pol. Lutyni, Franciszka Dyrlikowa z Frysztat, Blich).

"Zatwardziałym" Polakom odmówiono kart żywnościowych pod pozorem niepośyłania dzieci do szkoły czeskiej n.p.w. w N. Lutyni (świadek ks. Dziekan w N. Lutyni, Marja Klich, N. Lutynia, Bogacz Antoni, P. Lutynia).

Już w pierwszym dniu spisu, dla rzucenia postrachu, posłano budowniczemu frysztańskiemu Golasowskiemu nakaz ze starostwa, by wydalik z pracy wszystkich robotników, pochodzących z Polski. Wobec prezydenta rządu krajowego Sramka tłumaczył się potem starosta Haering "pomyłką".

O "słowiańskości" świadczą dwa fakty: p. Silbermana w Boguminie

starał się nakłonić komisarz Pressfreund, by zmienić podaną narodowość polską na żydowską. W Boguminie, kolenja 232. byli zapisani w rodzinie Kaplanów rodzice za Polaków, dzieci zaś za Niemców. Komisarz Skalił nakłonił się na Kaplanów, by i rodziców przepisać na Niemców.

Często także zapisywano i w rubryce wyznaniowej ludzi wbrew ich woli do wyznania czesko-braterskiego.

By eteroryzować ludność, zaczęły władze w surowy sposób karać za przekroczenie ustawy spisowej. Dotkliwie kary wyznaczano za szerzenie ulotników, głównie jednak za wypełnianie arkuszy, choć ustawa nie zabraniała wyraźnie pomagać drugiemu przy wypełnianiu arkuszy - a według prawa, co nie jest wyraźnie zabronieniem, jest dozwolonym - setki osób zostały za to tylko skazane, że pomagały innym lub nawet, że zażądały pomocy drugiego przy wypełnieniu arkuszy.

Świazków możnaby podać setki. Oto dla przykładu nazwiska kilku osób, którym wbrew ich woli wpisano narodowość czeską: Frydel Józef, Stonawa 85, Wolf Karel, Zabłocie, Rumianowa Katarzyna, Marjańskie Góry 439, Michalski Henryk, Dąbrowa 560, Tomasz Burdel, Marjańskie Góry 92. i. t. d. Narodowość śląsko-polską wbrew swej woli otrzymali: Gawor Michał, Frysztat, ul. Begumińska, Filipczyk Jan Łąki, Karol i Franciszka Górniakowie, Orłowa, Molinek Rudolf, Górna Sucha i. t. d.

Osoby, które skonstatowały później sfałszowanie swej listy (kiedy już znajdowała się w rękach władz) Anna Samiec, Bystrzyca 136, Hanusek, Polska Lutynia, Pietrasz Franciszek, Zawada.

Osoby wciągnięte wbrew swej woli do kościoła czeskobraterskiego: Franciszka Dzidowa, Rychwałd, Jan Bujok, Mor. Ostrawa i. t. d.

Osoby, u których zarządzono rewizję za ulotnikami: Jan Górniok, sekretarz Tow. rolniczego Cieszyn, Franciszek Wojaczek, Raj, Waktor Sembol, Frysztat, Gustaw Konieczny, Orłowa i. t. d.

Osoby ukarane za szerzenie ulotników: Kłoda Józef, Ropica 20 Kcz, Wojaczek Franciszek, Raj 20 Kcz lub 48 godzin aresztu i. t. d.

Osoby ukarane za korzystanie z pomocy innych przy wypełnieniu arkusza spisowego: Gagattek Andrzej, koksiarz Karwina 442, 20 dni aresztu lub 500 Kcz grzywny.

Osoby ukarane za pomaganie przy wypełnianiu list: Emil Grim, ślusarz, Darków 60, Marja Glacowa, żona górnika Karwina 377, 25 dni i 500 Kcz, Emil Seidler, górnik Karwina 791, 50 dni lub 1.000 Kcz, Jan Sztwiertnia, pod-

szytygar, Karwina 581, 20 dni lub 400 Kcz, Józef Brahaacz, górnik Raj L. 63, 25 dni lub 500 Kcz, Marja Korcówna, Zabłocie 600 Kcz lub 25 dni, Pawliczek Frysztat 1.000 lub 14 dni i. t. d.

Osoby ukarane za inne przestępstwa spisowe: Szytymon z Pieranej za przestąpienie ustawy spisowej 500 Kcz lub 14 dni, Adamecki z Marklowic za agitację przeciw narodowości Ślązak, 1.000 Kcz lub 14 dni.

Szkolnictwo polskie w zaborze czeskim.

Szkolnictwo polskie w zaborze czeskim jest dzisiaj w największym stopniu zagrożone. W usiłowaniach swych zniszczenia szkół polskich będących fundamentem polskości w zagłębiu karwińskim okazują Czesi zaiste podziwu godną energję i konsekwencję. Zła wola i obłuda czynników rządowych, szowinizm i nienawiść zorganizowanego motłochu ulicznego spycha tak wysoko rozwinięte szkolnictwo do zguby.

Mianowane przez rząd gminne komisje administracyjne, złożone wyłącznie z Czechów i renegatów, zażądały zaraz po objęciu władzy od władz szkolnych w Opawie zmiany polskiego języka wykładowego na czeski, działając rzekomo z woli większości mieszkańców poszczególnych gmin. Władza szkolna czeska jednym pociągnięciem pióra zczechizowała szereg szkół w gminach czysto polskich, w których od setek Czechów zbliżał się często według spisu z r. 1910. do zera. W ten sposób zczechizowano szkoły w Dąbrowej (Czechów 34'7 % - Polaków 62'8 %), w Niem. Lutyni (Cz. 1'2 % - P. 89'6 %), Pol. Lutyni (Cz. 3'7 % - P. 95'5 %), Wierzniewicach (Cz. 0'2 % - P. 99'8 %), Zabłociu (Cz. 35'5 % - P. 53'5 %), Porębie (Cz. 38'9 % - P. 59'5 %), Rychwałdzie (Cz. 47'9 % - P. 49'4 %), Dzieńmorowicach (Cz. 77'1 % - P. 21'8 %).

W innych znowu miejscowościach okupowały polskie lokale szkolne władze lokalne n.p. urzędy mieszkaniowe (głównie ochronki i prywatne instytucje szkolne) i uniemożliwiły im dalszy ich byt (n.p. ochronka w Dąbrowej, szkoła gospodarstwa w Orłowej, szkoła ludowa w Kończycach Małych, i. t. d.)

Inne wreszcie szkoły padły pastwą rozwścieczonego czeskiego motłochu ulicznego i zorganizowanych pałkarzy, którzy rozpędzili nauczycieli i zabronili im powrotu pod grozą śmierci; inwentarz częściowo został rozgrabionym. Szowiniści czescy pod okiem i wobec organów rządowych ośmielały się zapewnić na wiecach, że nie pozwolą na otwarcie szkoły polskiej. Taki los spotkał szkoły: w Mic-hałkowicach (1. III. 1920.), Hermanicach (23. III. 1920.), Radwanicach, oraz ochronki w Radwanicach, Hermani-

cach, Michałkowicach i Kończycach Małych.

Nauczyciele tych szkół, szczególnie czynniejsi, musieli ustąpić. Jedni uciekli przed wściekłością band czeskich, inni zostali całkiem formalnie, "dekretem", zwolnieni ze służby.

A kilka tysięcy dzieci: jedne pod presją gospodarczą zapisali rodzice do szkół czeskich, inne poszły do szkół niemieckich, nieliczne do dalszych szkół polskich, a przeszło 1.000 dzieci pozostało poza szkołą, rzuconych na pastwę próżniactwa i demoralizacji.

W sprawie tych bezprawi jeździło kilka delegacji komitetów rodzicielskich do Opawy i Pragi - wszystkie bezskutecznie. Zwrócono się wrzecz o opiekę do władz polskich.

W końcu zdecydował się rząd czeski w listopadzie 1920 r. wysłać do Polskiej i Niemieckiej Lutyni, oraz do Poręby specjalne komisje, celem przeprowadzenia "na oko" wpisów do szkół polskich. Ale miejscowe komisje administracyjne albo nie zawiadomiły rodziców o wpisach, albo ich terorem odstraszyły, a kiedy zjechała komisja i rodzice mimo wszystko zjawili się uprzednio, "wzburzony lid" rozpędził rodziców pałkami i udaremnił wpisy. To samo, tylko w większych rozmiarach, powtórzyło się w maju 1921 r. w Dąbrowej, gdzie pałkarze czescy pobili do krwi rodziców polskich i rozpędzili ich a inspektora polskiego Woynarowskiego znieważyli brutalnie w obecności starosty czeskiego. Wniesiono skargi do prokuratury z podaniem nazwisk napastników i świadków, ale cała sprawa ugrzęzła. A rząd, rad z obrotu rzeczy, zrzuca odpowiedzialność z siebie na "ulicę" i udaje życzliwość dla kulturalnych postulatów polskich. Podobnie przed rokiem, w czasie najazdu bolszewickiego głosił rząd czeski oficjalnie życzliwą neutralność wobec Polski, tylko "wzburzony lid" kolejarzy i robotników czeskich wstrzymywał wagony z amunicją dla Polski.

A gwałty te nie należą tylko do przeszłości. Jeszcze w ostatnich dniach sierpnia b.r. - i to pomimo starania się dyplomacji czeskiej o porozumienie i traktaty z Polską - zamknęli Czesi w Czeskim Cieszynie jeszcze jedną placówkę kulturalną polską t.j. ochronkę, głosząc kłamliwie, że zajmują lokal dla Czecha, wypędzonego przez Polaków z własnego domu. Podobnie stało się ze szkołą w Pietwałdzie. I tak dziać się będzie dalej - konsekwentnie - aż do zupełnego zniszczenia szkolnictwa polskiego.

Łudziłby się ten optymista, któryby przyszłość szkoły polskiej w zaborze czeskim osądzał według świetnego wyniku tegorocznych wpisów do

gimnazjum polskiego w Orłowej, liczącego dziś około 550 uczniów. Nie wolno zapominać, że naokoło, w szerokim promieniu, zamknięto ludowe szkoły polskie. Wyschnie potok, jeśli bić przestaną zasilające go źródła.

A dziś w całości zamknięte są: 2 szkoły wydziałowe, 1 szkoła górnicza, 1 szkoła gospodarcza, 3 szkoły uzupełniające przemysłowe, 14 szkół ludowych wysoko zorganizowanych, 4 ochronki, 1 bursa, razem 26 instytucji wychowawczych i szkolnych. Tysiące dzieci pozbawione szkoły polskiej. Złączony wykaz zamkniętych szkół mówi więcej, niż najwymowniejsze argumenty.

Przyszłość przedstawia się jeszcze groźniej. Dziś przynajmniej tu i ówdzie spotka się wśród nauczycielstwa szkół polskich uświadomionego Polaka wśród większości renegatów i Niemców z przekonania: w przyszłości i tych zabraknie skoro niema w ~~zab~~ zaborze czeskim seminarjum polskiego, a na dopływ nauczycieli z Polski Czesi nie pozwolą. Za to w seminarjum czeskim w Mor. Ostrawie wprowadzono kurs języka polskiego, aby móżdż potem wychowanków tego zakładu ośadzać w szkołach z nazwy jeszcze polskich.

Zaiste przyłożono siekierę do korzenia naszego narodowego bytu na Śląsku w zaborze czeskim.

++++++

Mimo to pomimo groźnie zarysowującej się przyszłości ufamy, że lud polski na Śląsku Cieszyńskim nie ugnie się przed temi prześladowaniami i wytrwa, jeśli będzie miał pewność, że ujmie się za nim Rząd polski, że rzuci na szalę autorytet 30-miljonowego państwa. (Szczególnie dziś w dobie pertraktacji polsko-czeskiej na sposobność Państwo polskie nie akceptować żadnych zobowiązań i umów, o ile Czesi nie wymierzają u siebie sprawiedliwości ludowi naszemu). Dali temu wyraz także nasi rodacy zaboru, pisząc w memorjale z 29. III. b. r. do Rządu warszawskiego: "niezłomnie wierzymy, że traktaty handlowe i ekonomiczne może zdobyć Czechosłowacja tylko za daleko idące ustępstwa polityczne, za rewizję sprawy cieszyńskiej. Jesteśmy wyrazem całej ludności naszej, oświadczając, że miejsca dla nas w Czechosłowacji nie ma, ale ufni w Polskę, w Jej siłę i polityczny rozum Narodu Polskiego i Jego Rządu będziemy tak długo bronili się przed wynarodowieniem, aż przyjdzie wyzwolenie."

Cieszyn, dnia 27. października 1921. r.

Podpisy:

28.48/14
14.

Dołączamy postulaty naszych rodaków z zaboru czeskiego, od których spełnienia i zdaniem naszym i rodaków naszych zaboru zależnym jest i byt i rozwój narodu Polaków w granicach Czechosłowacji.

Cieszyn, dnia 25. października 1921.

MEMORIAŁ

o położeniu na Śląsku Cieszyńskim w. zaborze czeskim.

Temów trzebaby, aby dać opis dwuletniej, istnej martyrologji ludu polskiego w zaborze czeskim. Krótki ten memoriał rzuci tylko ogólne zarysy akcji czeskiej i poprze je autentycznymi dowodami - dokumentami.

Rząd czeski¹⁾ świadomy tego, że republika nie jest państwem narodowem,²⁾ świadomy wartości kresów morawsko-śląskich, zdecydował się - według doniesień pism niemieckich ("Deutsche Post") - za wszelką cenę te pogranicze zczechizować i stworzyć fakt dokonany, nim odwróci się karta dziejowa. Ta akcja szowinizmu czeskiego nie zwraca się dziś przeciw Niemcom, bo ci jako przybysze mniej są groźni, powtórę są narodowo więcej uświadomieni, wreszcie w kilku miljonowej masie Niemców w republice znajdują zawsze poparcie. Cały napór czeski zwraca się przeciw rdzennej ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim z widokami pełnego powodzenia,¹⁾ bo ludność ta od wieków stała już pod pewnem działaniem czeszczyzny,²⁾ sto sunkowo od niedawna narodowo została uświadomiona,³⁾ dzięki pokrewieństwu języka, wpływom kościelnych tradycji i.t.d. stała się skłonniejszą do wy narodowienia,⁴⁾ wreszcie zbyt za słabe znajduje poparcie a nawet zrozumienie w Rządzie polskim. Państwowa konieczność zczechizowania kresów śląskich w najkrótszym czasie i najprostszą metodą (drogą gwałtu), oto źródło wszelkich prześladowań i szykan, na jakie narażeni są rodacy nasi w zaborze. W tym celu Praga rzuciła z jednej strony na Śląsk całe chmary urzędników i przedsiębiorców, ludzi często o ciemnej przeszłości, których zadaniem jest opanować wszelkie dziedziny życia politycznego, społecznego i gospodarczego, z drugiej zaś strony wygnała z kraju lub uniemożliwiła życie i wszelką działalność Polakom oświeconszym i śmielszym, by stałyby, mało odporny lud wiejski i robotniczy pozbawić oparcia i kierownictwa inteligencji. W tym samym celu wziął się rząd czeski do zniszczenia szkolenictwa polskiego, postawionego tak wysoko, rozumując słusznie, że w mieszannej narodowościowo strasie zagłębia węglowego już pierwsze pokolenie polskie, wychowane przez szkołę czeską - będzie czeskiem, że za lat 20 Polska nie będzie miała czego szukać w zagłębiu. Warto tu przypomnieć, jak wyraził się już przed półtora rokiem urzędnik rządu krajowego w Opawie, Dr. Baron wobec delegacji polskiej z dyrektorem Kretschmannem na czele, a mia-

nowicie, że do trzech lat nie będzie w Czechosłowacji ani jednej szkoły polskiej.

Do celu swego zdążają Czesi drogą niezawodną, nie praktykowaną gdzie indziej. Działają u nich dwa rządy: jeden oficjalny - praski, który powołuje się wobec Europy na ustawy konstytucyjne, chlubi się tolerancją czeską, daje Poselstwu i Rządowi polskiemu lojalne zapewnienia, który w każdej chwili gotów wyrzuci się danej akcji, ale obok niego istnieje rząd poboczny, lokalny, na który pierwszy niby nie ma wpływu, ale w rzeczywistości pozostający w ścisłym z nim porozumieniu. Tym rządem właściwym są chmary przywódców czeskich, którzy zrobili w mętnej wodzie przewrotu i plebiacytu kariery majątkowe i polityczne, dziś we własnym interesie najgorętszych szowinistów i najbrutalniejszych pionierów wojującego szowinizmu czeskiego. Władze lokalne, gminne opanowane przez Czechów idą im na rękę, żandarmerja i władze polityczne nie przeszkadzają im, a w razie niebezpieczeństwa chronią, a do odpowiedzialności nie pociągają nigdy. Gwałty tych uzbrojonych band czeskich, zajmujących kościoły, rozbijających szkoły, wyrzucających robotników polskich i.t.d. nazywa się działaniem czeskiego "ludu". Rzadko wyda Starostwo na piśmie rozkaz opuszczenia kraju, usunie z mieszkań i z pracy; szybko i sprawnie bez pisemnego rozkazu wyegzekwuje to zbrojnie w pałki "lud", a starosta faktyczny "spiritus movens" nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. Nieraz władze centralne, przyparte do muru, wyrażają zdziwienie swoje z powodu postępowania lokalnych organów rządowych (n.p. w wypadkach ostatnich wydalań osób nieposiadających "wszystkich" dokumentów osobistych z Frysztatu, w wypadkach kar administracyjnych za składkowanie na rzecz powstania górnośląskiego). Dopiero na tle takiej polityki zrozumiałemi stają się zrywania i gnębienie naszych rodaków - zupełna (na oko!) bezsilność rządu centralnego, czy krajowego wobec wybryków czynników lokalnych.

Oto w grupy ujęte fakty z prześladowań ludności polskiej:

Zarządy komunalne.

Dawne wydziały gminne, z wyborów wyszłe, rozwiązano, a mianowano komisarzami Czechów nawet w gminach czysto polskich. Gdzie Czecha nie było, wprowadzono go z obcych stron (Frysztat, Cieszyń i Zawada). Dodane im do boku komisje administracyjne złożone są wyłącznie z Czechów, renegatów - kołodziejów, rzadziej Niemców, wyjątkowo Polaków, ale "letnich", nieśmia-

łych. (We Frysztacie jeden Polak na 30-tu członków komisji, choć miasto w 2/3 częściach polskie). W większych miejscowościach mianuje się sekretarzami sprowadzonych z oboziny Czechów, dawnych zwalnia się ze służby (Cieszyn, Jabłonków, Trzyniec, Karwina, Dąbrowa, Frysztat, Bogumin), zwiększa się liczba urzędników, co naraża gminy na koszty, przez co popodnoszą przedtem wynoszące podatki gminne 100 - 300 zł na 500 zł i więcej. Prawie wszędzie wprowadzono natychmiast język czeski jako urzędowy. (N.p.w Czeskim Cieszynie język polski nie jest wcale używany).

Wszelkie roboty i zamówienie oddaje się obcym, Czechom, gdzieś indziej zamieszkałym, mimo tańszych ofert miejscowych przedsiębiorców (budowa szkoły w Karwinie, domów robotniczych w Czeskim Cieszynie).

Tak zwane urzędy mieszkaniowe, opanowane przez Czechów - przybłądów, szykanują Polaków, wyrzucają mniej odpornych, innych zaś ograniczają, nierzadko im współlokatorów Czechów.

Urzędy aprowizacyjne szykanują Polaków, odmawiają rodzicom polskim kart żywnościowych za to, że nie posyłają dzieci do szkół czeskich (n.p. komisarz Tema w Niemieckiej Lutyni).

Komisje administracyjne, układając co pół roku listy wyborców, opuszczają stale Polaków, reklamacje zaś utrudniają (n.p.w Karwinie reklamacje obywateli polskich załatwione przez Starostwo we Frysztacie dnia 4. lutego 1921. doręczyła komisja administracyjna w połowie lipca z datą 15. VI., a więc w spóźnionym terminie reklamacyjnym, nawet dla drugiej kadencji wyborczej).

Co komisje administracyjne uczyniły ze szkolnictwem polskim - o tem poniżej.

O wyborach gminnych obecnie mowy niema; nastąpią one, aż się stosunki zmienią i "niebezpieczeństwo polsko-niemieckiej reakcji minie"..... Tak pisze "Duch Casu", organ socjalistów czeskich.

Władze polityczne I. i II. instancji.

Dwu przywódców czeskiej akcji plebiscytowej mianowano starostami: Michalka w Cieszynie, Haeringa we Frysztacie. Oba uważają się nadal za komisarzy plebiscytowych i uzurpują za swój obowiązek łapienie polekości. Ulegając motłowi ulicznemu, nie przeszkadzają agresywnej działalności zbrojnego w pałki "lidu", nie pociągają go nigdy do odpowiedzialności i wyręczają się nim stale. Wszystkie niemal rugi w powiecie frysztackim, czy to rugi inteligentów, czy nauczycieli, czy robotników przeprowadzał "lid",

20. 7. 46 4.
starostwo unikało chytrze i starannie pisemnych nakazów opuszczenia mieszkania i gminy, wolało rozkaz ten ustnie zakomunikować, lub też bezpośrednio wyegzekwowanie zlecić "ludowi". Stąd niewiele stosunkowo pisemnych dokumentów tych gwałtów. Taki n.p. "zastępca starosty" frysztackiego Tistze zamiast mogącego go skompromitować nakazu, wydalającego robotnika za granicę, wolał go ustnie straszyć i wręczyć mu przepustkę graniczną do Polski bez prawa powrotu.

Zaraz po objęciu władzy w sierpniu 1920.r. zaczęto sądy nad czynniejącymi w czasie plebiscytu Polakami. Oskarżającymi i sędziami byli członkowie komisji admin., członkowie bojówek. Daremne były żądania śledztwa dyscyplinarnego. Funkcjonariuszów państwowych zwolniono, zajętych w przedsiębiorstwach lub samodzielnych aresztowano, bojówkami wyrzucano z mieszkań, terorem zmuszono do opuszczenia kraju. Z inteligencji polskiej wcale licznej pozostało dziś w zaborze prócz księży i 2 inżynierów, 3 lekarzy, 1 adwokat, 1 koncypjent, ludzi ze średnim wykształceniem można na palcach policzyć. Załączona lista sześćdziesięciu kilku wyrzuconych nauczycieli przedstawia najtoższych i najbiedniejszych Polaków. Jednych wyrzucono bojówką (przyczem zniszczono ich materialnie), innych mimo długoletniej służby zwolniono dekretem z nakazem opuszczenia mieszkania do 8 dni (co równa się wyrzuceniu za granicę), innym nie odpowiadano wcale na ich prośby o przyjęcie do służby czeskosłowackiej, innych wręcz szikanami i groźbą gwałtu zmuszono do opuszczenia kraju.

Jeszcze w listopadzie 1920.r. aresztowano na podstawie gołosłownej denuncjacji 18 uczniów gimnazjum orłowskiego, odstawiono ich do Mor. Ostrawy, aby po 6 tygodniach z więzienia uwolnić ich z powodu bezpodstawnych zarzutów.

O nadużyciach władz politycznych w czasie spisu ludności osobny rozdział.

Mimo ogłoszonej amnestji za działalność plebiscytową ściga się nadal Polaków czynnych z czasu plebiscytu. Nie dość na tem: podstępnie ściga się n.p. fałszywą depeszą ludzi przebywających w Polsce i w służbie polskiej pozostających na terytorjum czeskie, aby ich tu uwięzić za dawne "sprawki". Tak zwabiono sierżanta żandarmerji Poloczka z Dziedzic do Karwinej, akademika Lisa Edwarda z Krakowa do Łazów. Ongiś przed podziałem Śląska stawiano przed sądem wojskowym w Pradze i skazano na śmierć obywatela polskiego Zucska, rzekomego wywiadowcę polskiego, na podstawie

zeczna jakiegos świadka, występującego w masce przed sądem. Głównie na alarm prasy zagranicznej zniesiono wyrok i uwolniono oskarżonego. Podobnie akt sprawiedliwości, przypominający średniowieczne popełniono i w ostatnich miesiącach w znanej sprawie napadu na komisję rozgraniczającą na Czantorji, o który to napad oskarżono i stawiono pod sąd obywatela polskiego, b. oficera W.P., nauczyciela Kantora. Głównym świadkiem przeciw Kantorowi był ex szofer wojskowy Galetka. Niedawno przyłapany i uwieszony w Cieszynie Polakim zeznał on, że Czesi skłonili go pieniędzmi do złożenia zeznań przeciw Kantorowi (Kantora - którego w życiu nigdy nie widział - poznał jako przywódcę napastników). Ukoronowaniem tego rajdactwa było nakłonienie Galetki do krzywoprzysięstwa w sądzie. Zeznania jego stwierdzały również fakt, już przedtem skąd inąd nam znany, że przed rozprawą Kantora w Nowym Toczynie wpłynęli na trybunał delegaci ministerstwa obrony krajowej i ministerstwa sprawiedliwości, a nawet wpłynęli na obrońcę oskarżonego, by złożył w ostatniej chwili obronę, chcąc go zastąpić innym "odpowiednim" adwokatem.

Aby pozbawić polskość tej ostoji, jaką znajduje ona w pewnych gminach, w kościołach i proboszczach - rzucił się szowinizm czeski i na tem polu do gwałtów. Husycka, czesko-braterska cerkiew ma zastąpić kościoły katolickie. Jawną propagandę popiera gwałt. Uzbrojone w pałki bandy opanowują z nienacka kościoły i plebanje, proboszczów wyrzucają i osadzają swego czesko-braterskiego księdza przy wzorowej neutralności żandarmerji i starostwa. O ile jednak katolicy chcą odebrać swoje, żandarmerja birze w obronę husytów. W ten sposób opanowali husyci kościoły w Michałkowicach, Rychwałdzie i Dąbrowej; Próbe opanowania kościoła w Orłowej unicestawiła sama ludność, która drągami i widłami odparła napastników. W Rychwałdzie 80 % ludności zażądało podpisami zwrotu zajętego kościoła, uzyskali wyrok za naruszenie w posiadaniu, ale wyroku nie wyegzekwowali i kościół mają nadal husyci. - Na staruszkę proboszcza Polaka w Niem. Lutyni kilkakrotnie bandami napadano. Dziś staruszek na pensji, na jego miejscu ksiądz - Czech.

Jak życzliwie popierali nas Czesi w sprawie górnośląskiej - o czem tyle artykułów w prasie polskiej? Po wybuchu powstania także Polacy w zaborze wszczęli cichą akcję składową, sprzedając bloczki na rzecz powstania. Naczelnik komisarjatu policyjnego w Mor. Ostrawie skazał szereg Polaków, na dotkliwe kary pieniężne (500 - 600 Koz) za to składowanie a

we Fryszacie urzędnik administracyjny Tietze skazywał za te same "zbrodnie" w drodze administracyjnej, nawet na areszt bez zamiaru na grzywnę. Henryk Gach z Karwinej, człowiek nieposzlakowany, skazany został mimo interwencji wicekonsula Lechowskiego i prezydenta Bramka na 8 dni aresztu. A równocześnie gromady Niemców przechodziły swobodnie na Górny Śląsk do "Stosstruplerów".

W kasach chorych, prowadzonych dotąd przez pochodzące z wyborów zarządy, składające się z Niemców, Polaków i Czechów, ustanowiono komisje administracyjne z samych Czechów, które wprowadziły natychmiast język czeski jako urzędowy, mimo ogromnej większości polskich członków kasy (n.p. we Fryszacie rozporządzenie to notowane jest 28.II.1921.L.21820.)

Jak zachowują się władze czeskie wobec robotników polskich.

Słabszych mniej uświadomionych terroryzują Czesi, naganiają ich do swoich konsumów organizacji zawodowych a dzieci ich do szkół czeskich. Otwartych Polaków, myślących i uświadomionych, starają się pozbyć, by obsadzić ich miejsca napływowym elementem czeskim. A dzieje się to nie tylko w przedsiębiorstwach państwowych (koleje i.t.p.), ale także i w prywatnych (kopalnie, g. huty i fabryki). Po rozstrzygnięciu lipcowym ułożyła specjalna komisja polsko-czeska warunki przyjęcia napowrót do pracy robotników wydalonych bądź to przez Czechów, bądź przez Polaków. W skład komisji śledczej wchodził czeski starosta Dr. Haering i Dr. Müller. Polacy spełnili lojalnie zobowiązania, ale czeskie rady robotnicze nie dopuściły do pracy robotników - Polaków. A władze czeskie wcale nie interwenjowały. Nawet obecnie wyzyskują rządowe czynniki czeskie kryzys w przem-yśle dla wyrugowania Polaków! Wobec gaszenia pieców, wstrzymywania ruchu w fabrykach i ograniczeń godzin i dni roboczych, trzeba ograniczyć liczbę pracujących - przede wszystkim Polaków. Załączony w tłumaczeniu polskiem dokument t.zw. Centralnej Komisji Parytatywnej republiki czeskosłowackiej rzuca dosadne światło na sposoby, jakimi ograniczano liczbę robotników w fabryce Hahna w Boguminie. Uchwała tej komisji otwarcie i cynicznie zwraca się przeciw robotnikom polskim pod maską wydalania należących do obcych narodowości (a więc nie obcokrajowców). Analogiczne rozporządzenie wydała komisja parytatywna w sprawie redukcji robotników w fabrykach frysztaeckich i hutach trzynieckich. Ze to nie wybryk władz lokalnych, ale system czynników rządowych, uwiadcza drugi dokument, załączony również w tłumaczeniu o rugowaniu obywateli polskich, pracujących w północnej Słowacyzynie. Pocóż przy-

pominać te tysiące robotników polskich, w znacznej części siedzących do dziś w barakach oświęcimskich, którym i alianckie komisje i t.zw. porozumienia polsko-czeskie, zapewniały swobodny powrót do pracy i często do własnych domów. Wśród nich są ludzie, którzy po 30 - 40 lat przepracowali w przedsiębiorstwach, którzy z dziada i pradziada siedzieli tam na własnej ziemi. Jedyną ich winą są przekonania polskie, wpływ i posłuch na otoczenie. Łatwowierni, którzy próbowali powrotu musieli stamtąd co rychlej uciekać, drecznie bezustannymi szykanami podrzędnych organów władzy i zagrożeni kijem i rewolwerem przez rozagitowany, roznamiętniony "lud".

Równocześnie oficjalne czynniki rządowe zapewniają Warszawę o swojej gorącej życzliwości, o tolerancji wobec mniejszości polskiej; równocześnie i czynniki rządowe i karna, bo zorganizowana prasa czeska, podnosi niesłychany gwałt, jeśli n.p. w Cieszynie wypowie się z mieszkania i odstawi do granicy jakiegosć urzędnika lub funkcjonariusza czeskiego (są między nimi rodziny wojskowych, policjanci), aby dać mieszkanie wyrzuconemu przez Czechów Polakowi. Że wyrzucanie obywateli polskich przez Czechów tylko z racji poddaństwa polskiego nie należy do dawnej przyszłości "plebisycytowej" ale i obecnie jest praktykowanym, niech świadczy o tem załączony odpis urzędowego nakazu opuszczenia republiki czeskiej, wręczony obywatelowi polskiemu Koreckiemu, zamieszkałemu od wielu lat we Fryszcie i ani sądownie, ani administracyjnie nie karanemu. I nakaz ten wyegzekwowano; wsadzono Koreckiego z rodziną i rzeczami na wóz i odstawiono go do granicy.

Spis ludności.

Spis ludności, przeprowadzony w lutym b.r. był jednym łańcuchem nadużyć i gwałtów szowinistów i władz czeskich. Zadaniem spisu było wykazać, że ludność Śląska Cieszyńskiego nie jest polską, tylko czeską, względnie "śląską", że Czesi tworzą wszędzie większość w kraju. Aby cel ten zrealizować nie cofnięto się przed żadnym środkiem - bezczelność komisarzy episowych szła w zawody z bezwstydem władz. Nic dziwnego, że po tak przeprowadzonym spisie zarzucali rządowi posłowie niemieccy do sejmu praskiego kradzież przeszło miliona dusz niemieckich, że w i u nas na Śląsku w gminach, gdzie nie mieli Czesi w r. 1910. ani jeden procent, wykazali przy tego rodzaju "spisie" 30 - 40 %, że w czeskiej części Cieszyna procent ludności polskiej wynosił 8 (podobno, bo oficjalnie jeszcze wyników nie ogłoszono - może ze wstydu), podczas gdy w polskiej części miasta, gdzie spisu ludności dokonywały mieszane komisje polsko-niemieckie procent ten wynosił 60 %.

Mimo zapowiedzi, że termin spisu będzie przesunięty, zarządzono go w terminie wcześniejszym, aby zaskoczyć ludność nieprzygotowaną. Komisarzami spisowymi zamianowane tylko Czechów, przeważnie byłych bojowców plebisycytowych. O ich moralnej wartości piszą przedstawiciele polscy w m. mem. do ministerstwa spraw wewnętrznych w Pradze z dnia 27.I.1921.:
 " W olbrzymiej większości ludzie skompromitowani, notoryczni pijacy... " Komisarze spisowi otrzymali władzę "pouczania ludzi" w wypadkach wątpliwych, lecz oni woleli zamiast pouczenia stosować przymus - i to w wypadkach niewątpliwych. Tak n.p. Kocvara w Rychwałdzie, Tema w Niem. Lutyni, naczelnik stacji Tihelka w Boguminie, Walczysko w Stonawie, grozili smutnymi następstwami tym, którzy zapieczętują się jako Polacy.

Zandarmerja (Karwina) i policja (Frysztat) zdzierają afisze polskie w sprawie spisu, śledziła za ulotnikami, zarządzając rewizję w redakcjach i mieszkaniach prywatnych, karząc surowo za ich kolportaż. Agitacja zaś czeska odbywała się bez przeszkód, nawet przez urzędy gminne (Szonychel) lub szkoły (Pudłów). Za artykuły, nawołujące, by wszyscy mówiący po naszymu t.j. po polsku zapisywali się za Polaków, skonfiskowano Nr. 34 i 35 "Robotnika Śląskiego" a redaktora Sarganka skazano na 30 dni aresztu, wzgl. 3.000 Kcz kary, a za drugim razem ukarano go 45 dniami aresztu, wzgl. 5.000 Kcz grzywny.

Komisarze spisowi - renegaci: Alfred Farnik z Cierlicka, Andrzej Roman z Nieborów, Jerzy Szkandera z Trzanowie, Jerzy Macura z Grodziszczu i Mrowiec z Wielopola wydali odezwę za wpisywaniem się za Czechosłowaków, grożąc w przeciwnym razie cofnięciem przez rząd subwencji rolnikom.

Partja renegacka Koźdonia rzuciła większością głosów uchwalone hasło zapisywać się za Ślązaków-Polaków, Ślązaków-Niemców lub Ślązaków-Czechów. Mniejszość jednak tego obozu forsowała tylko to ostatnie określenie.

Zadanie ludności polskiej, by do komisji spisowych dodać także Polaków w charakterze jej mężów zaufania, zostało przez Opawę i Pragę odrzucone. Z tego widać, że władze już z góry postanowiły za wszelką cenę spis ludności sfałszować.

Na dzień 16.II. zarządzono we Frysztacie wielki jarmark, aby i w ten sposób rzucić na szalę kilka tysięcy przybyłych na jarmark Morawców i podnieść na miejscu procent ludności czeskiej. Komisarze spisowi przeszli widocznie przygotowawczy kurs fałszowania spisów - tak jednolitą by-

ła ich taktyka: "tylko ten kto przybył z Galicji i niedawno tu mieszka, może być Polakiem; kto tu się urodził jest Czechosłowakiem, względnie Morawcem, ostatecznie Ślązakiem-Polakiem, ale nigdy Polakiem; zresztą czy warto zapisywać się za Polaka, aby przez to utracić posadę na kolei, pracę w kopalni? Nie wolno zapisywać się za Polaków, tylko za Ślązaków, bo "wczoraj wieczór", albo "dziś w nocy" przyszła od rządu taka instrukcja i.t.p." - gdzie nie pomogła perswazja, tam krzykiem, groźbą wyrzucenia, szczególnie wobec kobiet, wymuszano zgodę na określenie narodowości jako czechosłowackiej lub śląsko-polackiej, a chociaż nawet nie uzyskano zgody, zapisywano za czechosłowaków. Zresztą pisano ołówkiem niechemicznym, a poprawki były dozwolone. Stąd stwierdzono cały szereg fałszerstw, przeważnie w starostwie frysztańskim, a w szczególności w gminie Zawadzie.

Ale, jak dziwił się płatnym agitatorom i komisarzom spisowym, skoro sam starosta frysztański Dr. Haering groził niejakiemu Hanuskowi z Polskiej Lutyni, że każe go aresztować, jeśli zapisze się za Polaka a okaże się, że urodził się na Śląsku. Często rubryki narodowościowej nie wypełniano, pozostawiając to sobie "z braku czasu" "na potem" "do domu". Polaków starano się nie dopuścić do wglądnięcia w listy spisowe (specjalnie w starostwie frysztańskim), szykanując ich w rozmaity sposób, żądając świadectwa identity z fotografią, odsyłając ich wskutek mylnych wskazówek od biura do biura, a w ostatecznym razie oświadczano im, że listy zostały już "odesłane". Pod jakimkolwiek pozorem używano obywateli do urzędów gminnych a później do starostw, najchętniej zaś ich żony niby to dla sprostowania jakichś dat w rubrykach a w rzeczywistości, by zmuszać ich jeszcze raz do zmiany rubryki narodowościowej na czeską, bo to wpłynie na dalsze stosunki służbowe przy kolei, w fabryce i.t.d. (Karwina, Dąbrowa, Orłowa, Poręba; świadkowie Antoni Hanusek z Pol. Lutyni, Franciszka Dyrlikowa z Frysztat, Blich).

"Zatwardziałym" Polakom odmówiono kart żywnościowych pod pozorem nieposyłania dzieci do szkoły czeskiej n.p. w Młutyni (świadek ks. Dziekan w M. Lutyni, Marja Klich, M. Lutynia, Bogocz Antoni, P. Lutynia).

Już w pierwszym dniu spisu, dla rzucenia postrachu, posłano budowniczemu frysztańskiemu Golasowskiemu nakaz ze starostwa, by wydalił z pracy wszystkich robotników, pochodzących z Polski. Wobec prezydenta rządu krajowego Sramka tłumaczył się potem starosta Haering "pomyłką".

O "słowiańskości" świadczą dwa fakty: p. Silbermana w Boguminie

starał się nakłonić komisars Pressfreund, by zmienił podaną narodowość polską na żydowską. W Boguminie, kolonja 233, byli zapisani w rodzinie Kaplanów rodzice za Polaków, dzieci zaś za Niemców. Komisars Skalił nakłonił się na Kaplanów, by i rodziców przepisać na Niemców.

Często także zapisywano i w rubryce wyznaniowej ludzi wbrew ich woli do wyznania czesko-braterskiego.

By steroryzować ludność, zaczęły władze w surowy sposób karać za przekroczenie ustawy spisowej. Dotkliwe kary wyznaczano za szerzenie ulotników, głównie jednak za wypełnianie arkuszy, choć ustawa nie zabraniała wyraźnie pomagać drugiemu przy wypełnianiu arkuszy - a według prawa, co nie jest wyraźnie zabronionem, jest dozwolonem - setki osób zostały za to tylko skazane, że pomagały innym lub nawet, że zażądały pomocy drugiego przy wypełnieniu arkuszy.

Świadeków możnaby podać setki. Oto dla przykładu nazwiska kilku osób, którym wbrew ich woli wpisano narodowość czeską: Frydel Józef, Stonawa 85, Wolf Karol, Zabłocie, Rumianowa Katarzyna, Marjańskie Góry 439, Michalski Henryk, Dąbrowa 560, Tomasz Burdel, Marjańskie Góry 92. i. t. d. Narodowość śląsko-polską wbrew swej woli otrzymali: Gawor Michał, Frysztat, ul. Bogumińska, Filipczyk Jan Łąki, Karol i Franciszka Górniakowie, Orłowa, Molinek Rudolf, Górna Sucha i. t. d.

Osoby, które skonstatowały później sfałszowanie swej listy (kiedy już znajdowała się w rękach władz) Anna Samiec, Bystrzyca 136, Hanusek, Polska Lutynia, Pietrasz Franciszek, Zawada.

Osoby wciągnięte wbrew swej woli do kościoła czesko-braterskiego: Franciszka Dzidowa, Rychwałd, Jan Bujok, Mor. Ostrawa i. t. d.

Osoby, u których zarządzono rewizję za ulotnikami: Jan Górniok, sekretarz Tow. rolniczego Cieszyn, Franciszek Wojaczek, Raj, Wątkor Sembol, Frysztat, Gustaw Konieczny, Orłowa i. t. d.

Osoby ukarane za szerzenie ulotników: Kłoda Józef, Ropica 20 Kcz, Wojaczek Franciszek, Raj 20 Kcz lub 48 godzin aresztu i. t. d.

Osoby ukarane za korzystanie z pomocy innych przy wypełnieniu arkusza spisowego: Gagatsek Andrzej, koksiarz Karwina 442, 20 dni aresztu lub 500 Kcz grzywny.

Osoby ukarane za pomaganie przy wypełnianiu list: Emil Grim, ślusarz, Darków 60, Marja Glacowa, żona górnika Karwina 377, 35 dni i 500 Kcz, Emil Seidler, górnik Karwina 791, 50 dni lub 1.000 Kcz, Jan Sztwiertnia, pod-

szttygar, Karwina 581, 20 dni lub 400 Kcz, Józef Brahaacz, górnik Raj L. 63, 25 dni lub 500 Kcz, Marja Korcówna, Zabłocie 600 Kcz lub 25 dni, Pawliczek Frysztat 1.000 lub 14 dni i.t.d.

Osoby ukarane za inne przestępstwa spisowe: Sztymon z Pieranej za przestąpienie ustawy spisowej 500 Kcz lub 14 dni, Adamecki z Marklowic za agitację przeciw narodowości Ślązak, 1.000 Kcz lub 14 dni.

Szkolnictwo polskie w zaborze czeskim.

Szkolnictwo polskie w zaborze czeskim jest dzisiaj w największym stopniu zagrożone. W usiłowaniach swych zniszczenia szkół polskich będących fundamentem polskości w zagłębiu karwińskim okazują Czesi zaiste podziwu godną energję i konsekwencję. Zła wola i obłudna czynność rządowych, szowinizm i nienawiść zorganizowanego motłochu ulicznego spycha tak wysoko rozwinięte szkolnictwo do zguby.

Mianowane przez rząd gminne komisje administracyjne, złożone wyłącznie z Czechów i renegatów, zażądały zaraz po objęciu władzy od władz szkolnych w Opawie zmiany polskiego języka wykładowego na czeski, działając rzekomo z woli większości mieszkańców poszczególnych gmin. Władza szkolna czeska jednym pociągnięciem pióra czzechizowała szereg szkół w gminach czysto polskich, w których od-setek Czechów zbliżał się często według spisu z r. 1910. do zera. W ten sposób czzechizowano szkoły w Dąbrowej (Czechów 34·7 % - Polaków 62·8 %), w Niem. Lutyni (Cz. 1·2 % - P. 89·6 %), Pol. Lutyni (Cz. 3·7 % - P. 95·5 %), Wierzniewicach (Cz. 0·2 % - P. 99·8 %), Zabłociu (Cz. 35·5 % - P. 53·5 %), Porębie (Cz. 38·9 % - P. 59·5 %), Rychwałdzie (Cz. 47·9 % - P. 49·4 %), Dzieńmorowicach (Cz. 77·1 % - P. 21·8 %).

W innych znowu miejscowościach okupowały polskie lokale szkolne władze lokalne n.p. urzędy mieszkaniowe (głównie ochronki i prywatne instytucje szkolne) i uniemożliwiły im dalszy ich byt (n.p. ochronka w Dąbrowej, szkoła gospodarstwa w Orłowej, szkoła ludowa w Kończycach Małych, i.t.d.)

Inne wreszcie szkoły padły pastwą rozwścieczonego czeskiego motłochu ulicznego i zorganizowanych pałkarzy, którzy rozpedzili nauczycieli i zabronili im powrotu pod grozą śmierci; inwentarz częściowo został rozgrabionym. Szowiniści czescy pod okiem i wobec organów rządowych ośmielały się zapewnić na wiecach, że nie pozwolą na otwarcie szkoły polskiej. Taki los spotkał szkoły: w Mic-hałkowicach (1.III.1920.), Hermanicach (23.III.1920.), Radwanicach, oraz ochronki w Radwanicach, Hermani-

cach, Michałkowicach i Kończycach Małych.

Nauczyciele tych szkół, szczególnie czynniejsi, musieli ustąpić. Jedni uciekli przed wściekłością band czeskich, inni zostali całkiem formalnie, "dekretami", zwolnieni ze służby.

A kilka tysięcy dzieci: jedne pod presją gospodarczą zapisali rodzice do szkół czeskich, inne poszły do szkół niemieckich, nieliczne do dalszych szkół polskich, a przeszło 1.000 dzieci pozostało poza szkołą, rzuconych na pastwę próżniactwa i demoralizacji.

W sprawie tych bezprawii jeździło kilka delegacji komitetów rodzicielskich do Opawy i Pragi - wszystkie bezskutecznie. Zwrócono się wreszcie o opiekę do władz polskich.

W końcu zdecydował się rząd czeski w listopadzie 1930 r. wysłać do Polskiej i Niemieckiej Lutyni, oraz do Poreby specjalne komisje, celem przeprowadzenia "na oko" wpisów do szkół polskich. Ale miejscowe komisje administracyjne albo nie zawiadomiły rodziców o wpisach, albo ich terorem odstraszyły, a kiedy zjechała komisja i rodzice mimo wszystko zjawili się uprzednio, "wzbudzony lud" rozpedził rodziców pałkami i udaremnił wpisy. To samo, tylko w większych rozmiarach, powtórzyło się w maju 1931 r. w Dąbrowej, gdzie pałkarze czescy pobili do krwi rodziców polskich i rozpedzili ich a inspektora polskiego Wójnarowskiego znieważyli brutalnie w obecności starosty czeskiego. Wniesiono skargi do prokuratury z podaniem nazwisk napastników i świadków, ale cała sprawa ugrzesza. A rząd, rad z obrotu rzeczy, zrzuca odpowiedzialność z siebie na "ulicę" i udaje życzliwość dla kulturalnych postulatów polskich. Podobnie przed rokiem, w czasie najazdu bolszewickiego głosił rząd czeski oficjalnie życzliwą neutralność wobec Polaków, tylko "wzbudzony lud" kolejarzy i robotników czeskich wstrzymywał wagony z amunicją dla Polaków.

A gwałty te nie należą tylko do przeszłości. Jeszcze w ostatnich dniach sierpnia b.r. - i to pomimo starania się dyplomacji czeskiej o porozumienie i traktaty z Polakami - zamknęli Czesi w Czeskim Cieszynie jeszcze jedną placówkę kulturalną polską t.j. ochronkę, głosząc kłamliwie, że zajmują lokal dla Czech, wypędzonego przez Polaków z własnego domu. Podobnie stało się ze szkołą w Pietwałdzie. I tak dzieć się będzie dalej - konsekwentnie - aż do zupełnego zniszczenia szkolnictwa polskiego.

Ludziłby się ten optymistą, któryby przyszłość szkoły polskiej w raborze czeskim osądzał według świetnego wyniku tegorocznych wpisów do

gimnazjum polskiego w Orłowej, liczącego dziś około 550 uczniów. Nie wolno zapominać, że naokoło, w szerokim promieniu, zamknięto ludowe szkoły polskie. Wyschnie potok, jeśli bić przestaną zasilające go źródła.

A dziś w całości zamknięte są: 2 szkoły wydziałowe, 1 szkoła górnicza, 1 szkoła gospodarcza, 3 szkoły uzupełniające przemysłowe, 14 szkół ludowych wysoko zorganizowanych, 4 ochronki, 1 bursa, razem 26 instytucji wychowawczych i szkolnych. Tysiące dzieci pozbawione szkoły polskiej. Załączony wykaz zamkniętych szkół mówi więcej, niż najwymowniejsze argumenty.

Przyszłość przedstawia się jeszcze groźniej. Dziś przynajmniej tu i ówdzie spotka się wśród nauczycielstwa szkół polskich uświadomionego Polaka wśród większości renegatów i Niemców z przekonania: w przyszłości i tych zabraknie skoro niema w zaborze czeskim seminarjum polskiego, a na dopływ nauczycieli z Polski Czesi nie pozwolą. Za to w seminarjum czeskim w Mor. Ostrawie wprowadzono kurs języka polskiego, aby móżdż potem wychowanków tego zakładu osadzać w szkołach z nazwy jeszcze polskich.

Zaiste przyłożono siekiere do korzenia naszego narodowego bytu na Śląsku w zaborze czeskim.

++++++

Mimo to pomimo groźnie sarysowującej się przyszłości ufamy, że lud polski na Śląsku Cieszyńskim nie ugnie się przed temi prześladowaniami i wytrwa, jeśli będzie miał pewność, że ujmie się za nim Rząd polski, że rzuci na szalę autorytet 30-miljonowego państwa. (Szczególnie dziś w dobie pertraktacji polsko-czeskiej na sposobność Państwo polskie nie akceptować żadnych zobowiązań i umów, o ile Czesi nie wymierzają u siebie sprawiedliwości ludowi naszemu). Dali temu wyraz także nasi rodacy zaboru, pisząc w memorjale z 29. III. b. r. do Rządu warszawskiego: "niezłomnie wierzymy, że traktaty handlowe i ekonomiczne może zdobyć Czechosłowacja tylko za daleko idące ustępstwa polityczne, za rewizję sprawy cieszyńskiej. Jesteśmy wyrazem całej ludności naszej, oświadczając, że miejsca dla nas w Czechosłowacji nie ma, ale ufni w Polskę, w Jej siłę i polityczny rozum Narodu Polskiego i Jego Rządu będziemy tak długo bronili się przed wynarodowieniem, aż przyjdzie wyzwolenie."

Cieszyn, dnia 27. października 1921. r.

Podpisy:

23.10/50

Dołączamy postulaty naszych rodaków z zaboru czeskiego, od których spełnienia i zdaniem naszym i rodaków naszych zaboru zależnym jest i byt i rozwój narodu Polaków w granicach Czechosłowacji.

Cieszyn, dnia 25. października 1921.